Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 269 (Rok XV, Nr 9) 1 maja 1955 Cena (Price) 1/6

GŁOS WOLNEJ AZJI

Po raz pierwszy w historii odbyła się konferencja wszystkich państw azjatyckich i afrykańskich. Inicjatywa była indyjska. Pandit Nehru zamierzał zapoczątkować w ten sposób stworzenie szerokiego choć luźnego bloku państw neutralnych, jeżeli nie czegoś w rodzaju trzeciej siły w świecie, to w każdym razie czegoś, co by ułatwiło tzw. koegzystencję.

Tymczasem w trakcie konferencji w Bandoeng rola delegacji indyjskiej i samego Nehru okazała się minimalna. Do głosu doszły bardziej rzeczywiste siły i tendencje. Dla Sowietów konferencja była okazją ważną i pomyślną. Jedynym czynnikiem mogącym łączyć państwa afrykańskie i azjatyckie jest niechęć do kolonializmu, chęć niepodległości ludów do niedawna rządzonych przez Europejczyków, nieufność do białych. Rosjanie sami są biali, ale od czegóż jednak komunistyczne Chiny? Czou En-lai pojechał z szerokimi planami. Jeżeli Azja ma przemawiać jednym głosem, to istotnie Chiny mają najwięcej obiektywnych danych, by ten głos wyrażać. Sam Czou jest człowiekiem wybitnym i odziedziczył odwieczne tradycje znakomitej dyplomacji chińskiej. A jednak jego próba narzucenia przewodnictwa Chin, choć prowadzona zręcznie, napotkała na niezwykle silny opór. Wyszedł ten opór ze świata zarówno muzułmańskiego jak i buddyjskiego. Opór ten nie wystąpił w obronie Ameryki czy demokracji, nie bił w Chiny, lecz w kolonializm. Wystąpienia premiera Cejlonu, Kottelawali miały siłę prawdy za sobą. Potępmy wszelki kolonializm, mówił on, a dopiero wtedy głos nasz będzie miał siłę i prawdę. Potępmy nie tylko kończący się kolonializm państw zachodnio-europejskich, ale także kolonializm sowiecki. Bo czym są tak zwane państwa satelickie w Europie, jak nie koloniami sowieckimi? Czou En-lai nie miał lepszej odpowiedzi jak, że państwa te same wybrały sobie komunizm. Taka odpowiedź nie mogła przekonać nawet przedstawicieli najodleglejszych i najmniej rozwiniętych państw azjatyckich.

Po raz pierwszy bodaj od zakłamania jałtańskiego na konferencji międzynarodowej przedstawiciele szeregu państw zajęli stanowisko konsekwentne i uczciwe, dając wyraz zasadniczemu problemowi naszych czasów: wolności narodów, bez oszustwa i „double-thinku". Gdyby to stanowisko zajęły państwa zachodnie, o ileż silniejsza byłaby ich pozycja w świecie i o ileż lepsze perspektywy. Ale zajęcie takiego stanowiska wymagałoby 1) potępienia własnej polityki sprzed lat dziesięciu, 2) podrażnienia Sowietów, 3) wyrzeczenia się władzy nad tymi krajami, które mają już możliwości samorządu, a są wciąż koloniami: nad Cyprem, Marokiem, Goa czy Portorico. Łatwiej przejść wielbłądowi przez ucho igielne...

Nie ulega wątpliwości, że prawdziwy głos Azji wyrażają nie wielkie, lecz komunistyczne Chiny, nie bierna masa indyjska prowadzona przez kombinatora Nehru, ale właśnie mniejsze państwa z Cejlonem i Turcją na czele.

NOTA AMERYKAŃSKA

Tym wszystkim, którzy twierdzą, że działalność polityczna emigracji polskiej nie ma żadnego znaczenia, tym, którzy głoszą, że zjednoczenie polityczne do niczego nie doprowadziło, niech służy za odpowiedź amerykańska nota do Moskwy i Warszawy w sprawie losu przywódców Polski podziemnej.

Akcja w sprawie pozostałych w mocy bolszewickiej spośród porwanej przed dziesięciu laty szesnastki podjęta została parę miesięcy temu przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego, w której zasiada jeden z porwanych Zbigniew Stypułkowski. Inicjatywa podjęta we właściwej sprawie, we właściwym czasie i właściwymi środkami przyniosła pierwsze owoce. W chwili, gdy komuniści znowu robią miny pokojowe: chcą podpisać pokój z Austrią, paktować o Formozę, gdy szykuje się spotkanie wielkiej czwórki, interwencja amerykańska w obronie ofiar podstępu i przemocy albo komuś ocali życie, albo przyczyni się do oczyszczenia atmosfery zapaskudzonej przez drżących o swoją skórę europejskich sojuszników.

Jest to pierwsza od lat inicjatywa polska, która doprowadziła do aktu międzynarodowego.

NIEMCY PATRZĄ NA WSCHÓD

Jeszcze Niemcy nie otrzymały formalnie suwerenności, jeszcze nie ma ani jednego oddziału Wehrmachtu, a już zarysowuje się na Zachodzie problem ich przyszłej polityki. Z właściwym sobie brakiem taktu opinia niemiecka komentuje skutki układów londyńsko - paryskich. „Frankfurter Allgemeine Zeitung" układy te nazywa „historyczną cezurą". Kończą one okres zależności Niemiec od Zachodu, otwierają okres samodzielnej dyplomacji niemieckiej. Jak donosi Sebastian Haffner, korespondent życzliwego Niemcom „Observera", tuba różnych niemieckich sugestii na Anglię, między opozycją socjal-demokratyczną a różnymi grupami obozu rządowego doszło do zbliżenia na zasadzie następującego programu:

„1) Że zjednoczenie państwowe, a

nie dalsze zespolenie z Zachodem musi być celem polityki niemieckiej w nowej fazie. 2) Że ta polityka musi oglądać się na obie strony, rokując zarówno z Sowietami jak i z Zachodem. 3) że zjednoczenie przyjdzie nie jako wynik skutecznego nacisku zachodniego na Sowiety, lecz tylko przez kompromis ze Związkiem Sowieckim".

Adenauer jest przeciwny temu programowi. Ale jak długo Adenauer będzie rządził po uzyskaniu przez Niemcy pełnej suwerenności? I co będzie mówił sam Adenauer jeżeli „koegzystencja" potrwa, a Niemcy będą miały dwanaście znakomicie uzbrojonych i wyćwiczonych dywizji oraz własny sztab generalny i plan mobilizacyjny?

SEZON NEUTRALNOŚCI

Przedstawiciele rządu austriackiego rokujący niedawno w Moskwie, nie zdawali sobie sprawy, że otwierają nowy sezon w stosunkach międzynarodowych, który słusznie będzie można określić jako „kampanię neutralności". W kampanii tej Austriacy są oczywiście tylko jednym niewielkim oczkiem szerokiej sieci, jaką Sowiety pragną rozciągnąć wzdłuż granicy zachodniej swego imperium.

W ciągu dwóch lat po śmierci Stalina wszystkie sowieckie kampanie pokojowe nie udały się. Zawarto wprawdzie rozejm w Korei i drugi w Indochinach, ale oba dawały oddech Chinom, a na długą metę o to wcale Sowietom nie chodzi. Zależy im natomiast na zdobyciu poważnej osłony od zachodu, gdyż korzystając z pokoju w Europie chcieliby załatwić sprawy azjatyckie i wewnętrzne. Staje się bowiem coraz wyraźniejsze, że większość władców sowieckich wierzy, iż droga do władzy nad światem prowadzi przez opanowanie całej Azji i zapewne Afryki, po czym Europa musiałaby i tak upaść w ich mniemaniu.

Gdy nie udało się przez konferencję berlińską doprowadzić do ewakuacji wojsk amerykańskich z Europy, gdy kampania przeciw traktatom paryskim zawiodła, politycy sowieccy wymyślili nową taktykę. Cel jej jest podobny jak i poprzednio, ale metody mają być odmienne. Oto na jesieni 1954 r. Mołotow wymyślił formułę umożliwiającą pozostawienie wojsk sowieckich w krajach podbitych Europy Środkowej, nawet w wypadku końca okupacji Niemiec i Austrii. Formułą tą jest oficjalne przymierze wojskowe satelicko-sowieckie i „zaproszenie" wojsk sowieckich do Węgier, Rumunii itp. Przymierze jest już faktem i działa jako organ zwierzchni, a oficjalne ogłoszenie nastąpi prawdopodobnie w chwili wejścia w życie układów paryskich.

W tej sytuacji pozostawanie wojsk sowieckich w Austrii przestało być konieczne dla utrzymywania garnizonów rosyjskich na Węgrzech, dlatego też Sowiety mogły wreszcie zaproponować, że są gotowe podpisać traktat pokojowy z Austrią.

Europejscy zwolennicy pertraktowania z Kremlem ciągle stawali wobec argumentu, że Sowiety właściwie nie chcą żadnych paktów. Stany Zjednoczone i ich sprzymierzeńcy ustalili nawet sprawdzian intencji sowieckich. Miała to być właśnie sprawa Austrii. I oto Moskwa oficjalnie wypowiada się za załatwieniem tej sprawy i to w sposób od dawna proponowany przez mocarstwa zachodnie. Z sowieckiego punktu widzenia może to pomóc do zreaktywizowania wszystkich żywiołów obawiających się konfliktu w Europie i skłonnych do ustępstw.

Zgoda mocarstw zachodnich na traktat austriacki przyniesie Sowietom dodatkową korzyść. Oto członkowie paktu atlantyckiego zostaną postawieni przed faktem rozerwania ich bezpośredniej komunikacji między krajami śródziemnomorskimi (Włochy, Grecja), a Niemcami, Danią i Norwegią. Odtąd zamiast przez Niemcy Zachodnie i Austrię drogi aliantów atlantyckich będą przebiegać przez Francję, co z różnych względów jest mniej dogodne.

Traktat austriacki, w postaci proponowanej obecnie w Moskwie, odpowiada zasadniczo dążeniom ludności zainteresowanej. Dlatego też rząd austriacki po powrocie delegatów z Moskwy natychmiast przystąpił do starań o konferencję czterech mocarstw okupacyjnych celem podpisania traktatu pokojowego. W ten sposób Sowiety po raz pierwszy otrzymały poparcie dla swej polityki ze strony narodu z drugiej strony żelaznej kurtyny. Sowiety mają nadzieję, że przykład neutralnej Austrii może być zaraźliwy. Toteż wizytę austriacką w Moskwie poprzedziły rozmowy Gromyki w Sztokholmie. Sowiecki wiceminister sondował tu opinie na temat utworzenia pasa państw neutralnych od Szwecji po Jugosławię włącznie z tym, że proponowane byłoby wprowadzenie i Niemiec Federalnych.

Nowa ofensywa sowiecka postawi dyplomatów zachodnich przed poważnymi trudnościami. Wszystko zależy jednak głównie od tego, co bolszewicy powiedzą w sprawie Niemiec. Jeśli nie wysuną nic nowego, załatwienie austriackie będzie ich sukcesem, ale nie zwycięstwem.

UWAGA!

Pp. E. MICZKA (poprzedni adres: 16 Cecil Road, Erdington, Birmingham 24),
J. PARAFINIAK (275 East 10th Street, apt. 4, New York City 9, N. Y., USA),
L. WOJTYNOWSKI (37 Orts Road, Reading, Berks)
proszeni są o podanie do redakcji „Myśli Polskiej" swych obecnych adresów, celem ponownego przesłania zamówionej przez nich książki Wojciecha Wasiutyńskiego pt. „Listy o ludziach".

TAJEMNICE PRZYJAŹNI

W dziesięciolecie układu politycznego i gospodarczego między sowietami w Rosji i sowietami w Polsce, reżimowy prezes komisji planowania gospodarczego, Szyr, odsłonił niektóre manipulacje handlowe, na które kraj nasz skazało pozostawanie pod panowaniem sowieckim.

Szyr przyznał wreszcie, że za maszyny i urządzenia dostarczane z Sowietów płaci się głównie węglem i wyjaśnił, że jedna trzecia eksportu węgla idzie do Rosji. Nie jest to nowa wiadomość i nie jest prawdziwa cyfra. Jednak tyle o węglu mówi się w Polsce, że trzeba było wreszcie coś na ten temat powiedzieć.

Węgiel jednak, to wcale nie wszystko. Następnym artykułem deficytowego eksportu jest cynk i jego wyroby. To wyjaśnienie głównego planisty reżimowego pozwala zrozumieć, dlaczego w kraju brak naczyń kuchennych i dlaczego próbuje się je wyrabiać z wszelkiego rodzaju materiałów zastępczych. To również pozwala zrozumieć, dlaczego tak spadła jakość blachy w Polsce i dlaczego nie starcza metalu na wiadra, dziś bardzo rzadki produkt na wsi.

Następnie Szyr wyjawił, że Sowiety biorą lokomotywy parowe. statki pełnomorskie, niektóre gatunki obrabiarek, wyroby włókiennicze, chemikalia itd.

Za to wszystko Sowiety wybudowały sobie w Polsce bardzo pokaźny przemysł zbrojeniowy. Że większość inwestycji idzie właśnie w tym kierunku, nie ma najmniejszej wątpliwości. Nie ma również wątpliwości, że rozbudowa przemysłowa Polski jest nie tylko nadzorowana, ale również kierowana przez sowieckich organizatorów gospodarczych, którzy rządzą jak chcą.

Z omawianego wywiadu Szyra widać jaskrawo, że w r. 1950 sowieccy planiści zmusili polskich do zmniejszenia wydatków na elektryfikację kraju, doprowadzili zaś do zwiększenia inwestycji w hutnictwie stalowym i fabrykach bezpośrednio pracujących dla wojska. Dalej, że Sowiety stale spóźniają się z wykonaniem dostaw obiecanych polskiemu przemysłowi. Oto weźmy przykład lubelskiej fabryki samochodów ciężarowych. Miała ona być wykonana w tym roku w ramach planu sześcioletniego. Tymczasem Szyr twierdzi, że dostawy maszyn i urządzeń dla tej fabryki będą trwały w

okresie nadchodzącego planu pięcioletniego, czyli nie wiadomo kiedy się skończą i kiedy fabryka przestanie montować sowieckie ciężarówki, a zacznie produkować polskie. Oczywiście przemysł sowiecki nie wszystko może zrobić, ale węgiel z Polski płynie w tempie niezmniejszonym, maszyny zaś sowieckie do Polski w zwolnionym. Przy okazji warto zaznaczyć, że dokończenie fabryki lubelskiej odkłada się, podczas gdy bliźniacza fabryka została dostarczona Chinom i na jesieni 1955 r. ma rozpocząć produkcję chińskich ciężarówek.

Drugi dygnitarz reżimowy, minister handlu zagranicznego Dąbrowski oświetlił niektóre problemy finansowe związane z tzw. pomocą sowiecką. Nie powiedział wprawdzie ile Polska płaci Sowietom, ale wyjaśnił jak Sowiety szacują swoją pomoc. Według jego słów od r. 1950, na podstawie układów wtedy zawartych, Sowiety udzieliły Polsce kredytów na sumę 2.200.000.000 rubli, co odpowiada mniej więcej 100.000.000 dolarów lub około 30.000.000 funtów. Jest to bardzo mało albo też Dąbrowski nie mówi prawdy. Polska przecież oddaje o wiele więcej.

JAN BIELATOWICZ

SPRAWA KULTURY POLSKIEJ NA EMIGRACJI

(Artykuł dyskusyjny)

W ROZWAŻANIACH nad kulturą popełnia się zwykle kardynalny błąd, pojmując ją jako pełny, skończony i niezmienny wzór. Kultura, to w popularnym mniemaniu coś w rodzaju skarbczyka mocno okutego, gdzie w rządkach i przegródkach leżą sobie bezcenne pamiątki. Za kulturę osobistą uważa się ukryty na dnie duszy zbiór odziedziczonych i nabytych doświadczeń oraz kolekcję kluczyków na złotym kółku, które służą w rozmaitych życiowych okazjach. Za kulturę społeczną zwykło się uważać określone dziedzictwo, pewną sumę ideałów i tzw. charakter narodowy, który działa jak doskonale skonstruowany przez wieki automat. Taki skarbczyk jest, owszem, potrzebny w życiu jednostkom i narodom, więc gardzić nim nie trzeba. Ale to nie wszystko.

Kultura, to wielkie słowo. Jej zakresu ani granic, ani przejawów, ani dróg określić ściśle i wyliczyć dokładnie nie podobna. Kultura, to nie tylko to, co było i co jest, ale też i to, co się staje i co ma być. Kultura, to dziedzictwo, rzeczywistość i ideał równocześnie. Kultura jako dzieło ludzi ustawicznie się rozwija i przeobraża, podobnie jak życie. Nie istnieje żaden stały wzorzec kultury. Jeślibyśmy nawet ją zamknęli w granicach pojęcia chrześcijaństwa, co jest dziś ogromnie modne, któż potrafi określić dokładnie, co to jest chrześcijaństwo, skoro sam Kościół wyznaje, że nawet prawdy wiary, jak świadczą choćby dogmaty ogłoszone w XIX i XX wieku, aczkolwiek tkwiły w Objawieniu, stały się dostępne ludzkiej świadomości dopiero ze stuleciami. Jakże różny był chrześcijanin w wieku III od chrześcijanina w wiekach XIII, XVI, XIX i XX! Jeśli wiara objawiona podlega rozwojowi, cóż mówić o ideałach kultury! Każde ludzkie dzieło podlega nieustannej zmianie, choć nie zawsze równoznacznej z postępem.

Kultura nie da się ograniczyć do żadnego narodu, klasy, zawodu, grupy społecznej, to znaczy, że nie ma pod słońcem narodu, który by miał tylko wyłącznie „swoją" własną kulturę, nie ma też takich klas ani tym bardziej jednostek. Z tego wniosek, że kultura jest wspólnym dziełem wszystkich ludzi.

Tak więc kultura, to jest ciągła, rozwijająca się twórczość ludzi.

Ze stwierdzenia, że kultura jest wspólnym dziełem ludzkim nie wynika, oczywiście, żeby jednostki nie posiadały kultury osobistej. Każda osoba ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boże, posiada własną, niepowtarzalną indywidualność i każda na swój sposób zabarwia nabyte doświadczenia, a w twórczości wyciska własne piętno. Każdy człowiek w sobie właściwy sposób odbiera kulturę i wnosi swój wkład w nią.

Również i naród, najwyższa społeczność ludzka, posiada mniejszą lub większą skarbnicę własnych zdobyczy kulturalnych, a także swoiste cechy i uzdolnienia kulturalne. Twórczość jednostki i twórczość narodu jest koniecznością życia i zarazem obowiązkiem moralnym. Człowiek, który przestaje pracować, a więc tworzyć (twórczość, to zarówno wysiłek mięśni jak myśli), skazuje się na dobrowolną śmierć. Naród, który traci zdolność i potrzebę własnej twórczości, obumiera.

Jakie zatem obowiązki kulturalne spadają na Polaków na emigracji?

Kultura, jak się rzekło, to nie tylko archiwum zasług i odziedziczone pamiątki. Naśladowanie wzorów przeszłości, to o wiele za mało. Powracanie do ideałów szlacheckich, rycerskich itp., to mniej więcej to samo, co powrót do wolantów, koni rozstawnych i łodzi żaglowych. Poczciwe, a po części i niepoczciwe, stare dzieje. Dworki, stanice, patriarchat, dobre, a po części i niedobre, czasy. To — i mnóstwo szacownych tradycji należy do niepowrotnej przeszłości. Do przeszłości należy zresztą nie tylko świat szlachecki, ale też i to, co było później, nawet to, co było wczoraj. Tym wszystkim żyć się nie da i to być naszym ideałem kulturalnym nie może.

Od razu zastrzeżenie: odrzucanie całego dziedzictwa przeszłości jest pospolitym barbarzyństwem i brakiem rozsądku zarazem. Tradycja jest nieodzownym warunkiem kultury. Ale tradycja, to nie konserwatyzm. Konserwatyzm zaś, to, odwrotnie, odrzucanie zdobyczy i doświadczeń z życia bieżącego, współczesnego. Człowiek odrzucający przeszłość jest takim samym barbarzyńcą, jak człowiek odrzucający teraźniejszość. Prawdziwa kultura polega na ciągłym sumowaniu doświadczeń, nie na zaczynaniu od nowa.

Otóż celem Polaków na emigracji powinno być pielęgnowanie i pomnażanie kultury narodowej w taki sposób, aby się nie zamykać na cztery spusty w przeszłości i nie odżegnywać od wszystkiego, co się wokół nas dzieje.

Starszemu pokoleniu, uformowanemu duchowo, mogłaby jeszcze taka abnegacja ujść, chociaż ludzie ci skazaliby się na samotność i lekceważenie. Czyż jednak można młodzież, a zwłaszcza dziatwę zamknąć w szklanej kuli, wypełnionej tlenem przeszłości? Jacy by z niej ludzie wyrośli? Nie wolno nam skazywać młodego pokolenia na kalectwo duchowe.

Sprawa kultury polskiej na emigracji nie jest łatwa. Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu szczerze i bez uprze-

dzeń. Glebą, na której rośnie kultura, jest społeczeństwo. Poza społeczeństwem nie ma kultury. Doskonale wiemy, że naród polski znajduje się w kraju, a emigracja jest tylko społeczeństwem szczątkowym. Nawet zwarte gminy polskie nie stanowią normalnych społeczności, choć więzy narodowe Polaków są zdumiewająco mocne (dwa przykłady: Adampol w Turcji i Panna Maria w Teksasie). Dom rodzinny, a tym bardziej sobotnia szkółka społeczeństwa zastąpić nie mogą. Trzeba się pogodzić z faktem nieodwracalnym, że dzieci polskie na obczyźnie muszą przyjąć kulturę obcą. Temu nie potrafi się przeciwstawić żadna ludzka siła. W dużej mierze tyczy się to też młodzieży i w pewnym stopniu starszych. Odgradzanie młodego pokolenia na obczyźnie od obcych kultur jest większą wobec niego krzywdą, niż odgradzanie go od kultury polskiej. Takie zabiegi można by porównać do obcinania języka, aby się nie posługiwał cudzą mową. Na szczęście, przykłady takiego dziwactwa są odosobnione.

Czy zatem poddać się, opuścić bezradnie ręce? Niech Bóg strzeże! Bronić każdej duszy polskiej przed wynarodowieniem, bronić co sił polskiej kultury jest naszym świętym obowiązkiem. Trzeba jednak wypracować takie sposoby, żeby każde dziecko polskie miało dwa języki i dwie kultury, które wszak nie są sobie przeciwstawne, przeciwnie, doskonale się uzupełniają. Rzecz jasna, że w człowieku zwycięża w końcu przywiązanie do takiej lub innej kultury i na to nie ma rady. Rzecz w tym jednak, aby nie poddać się bez walki, a po wtóre, aby młode pokolenie zachowało tyle ze swej polskości w sensie kulturalnym, ile się tylko da. A da się, jak wiekowe doświadczenia pokazują, bardzo wiele, toteż nie trzeba łamać rąk nad pozorami.

Istotą tak pojętej metody wychowawczej i kulturalnej jest niedoprowadzanie do starć, do skrajnych przeciwstawień kultury polskiej kulturze dajmy na to angielskiej. Największą krzywdę dzieciom wyrządzają rodzice i nauczyciele, którzy wszystko widzą u obcych krzywo i wszystko od świtu do nocy krytykują, zapominając często jak to u nas bywało.

Dziecku polskiemu wśród obcych trzeba raczej zwracać uwagę na podobieństwa, a nie na różnice kultur obcych i polskiej. To jest droga do dusz młodzieży, gdyż młodość woli miłość niż nienawiść.

A przecież wspólnoty kulturalnej, zwłaszcza w świecie dzisiejszym, nie brak między narodami. Jakże potężną więzią jest na przykład wiara i religia! Albo tradycja wspólnych walk w ostatniej wojnie, tak niesłusznie często pogardzana przez nas, tradycja wcale nie martwa, bo przypominająca z czym i jak trzeba walczyć dla ocalenia wspólnej kultury. A sztuka, a nauka, a przemysł, a instytucje społeczne, a sport!

Wniknięcie jak największej ilości młodych Polaków w obcą twórczość kulturalną i zdobycze w tej dziedzinie mogą Polsce przynieść tylko korzyść, bliższą i dalszą.

Musimy się, niestety, pogodzić z tym, że młode pokolenie Polaków na obczyźnie będzie przez długi czas pracować dla obcych i na ich sposób. Przytłaczająca większość młodzieży wybiera studia i zawody techniczne, gdzie twórczość kulturalna ma znaczenie podrzędne. Humanistyczne zainteresowania, bardzo zresztą rzadkie, kierują się też na obce tory. Prace badawcze nad przedmiotami związanymi z kulturą polską prowadzą tylko ludzie starsi i garstka młodych. Twórczość kulturalna w duchu polskim w zakresie sztuk pięknych posiada u młodych coraz bardziej charakter zainteresowań ubocznych. Ale twórczość kulturalna na tym poziomie nie była nigdy i nigdzie masowa. Wielkie duchy twórcze zresztą, duchy na miarę Chopina, Mickiewicza i Słowackiego, nie znają granic. Dla ich twórczości emigracja jest bez znaczenia. I być może, że wielki Bóg takich twórców nam tu na emigracji ześle.

F. A. ARCISZEWSKI

PIERWSZE OSIEM DNI (3)

PLANY NACZELNEGO WODZA

DOWODZENIE na szczeblu naczelnego wodza jest zagadnieniem, które wymagałoby osobnego obszernego studium. Już w sprawozdaniu naszym z przygotowań do wojny, podanym w „Myśli Polskiej“ z grudnia 1951 r. i stycznia 1952 r., zwróciliśmy uwagę na brak przygotowania planów. Dla zrozumienia skutków tego zaniedbania, powtórzyć musimy kilka zdań z części pierwszej tomu pierwszego dzieła komisji historycznej.

„Charakterystyczną cechą wszystkich prac (sztabu głównego) było to, iż dotyczyły one i nadal niemal wyłącznie pierwszej fazy działań, tj. rozwinięcia wstępnego i działań obronnych na przedpolu oraz przygotowanych pozycjach aż do wprowadzenia odwodów N.W. Przewidywań do dalszych faz wojny sztabowo nie rozpracowywano. Drugą cechą charakterystyczną prac nad planem operacyjnym był i nadal brak ujęcia podstawowych części planu na piśmie“ (307 części pierwszej). „Marsz. Śmigły Rydz nie zdradzał się nigdy ze swą oceną naszych możliwości w zbrojnym starciu z Niemcami“ (115). „Dokumenty wręczone inspektorom armij nie zawierały myśli przewodniej zamierzonych operacji“ (271). „Dowódcy armij planu operacyjnego nie znali. Znali oni tylko przypadające im zadania na pierwsze dni wojny“ (277). „Generalny inspektor zdecydował nie czynić żadnych przygotowań do drugiej fazy“ (277 części pierwszej).

W tych warunkach łatwo można sobie wyobrazić zaniepokojenie w sztabie naczelnego wodza (część druga, strony 358—370), gdy w armii „Kraków“ pierwsza faza działań wojennych skończyła się już w pierwszym dniu wojny, a do następnej fazy działań żadne dyrektywy nie były opracowane. W drugim dniu wojny już o godz. 14.30 dowódca armii „Kraków“ meldował, „że sytuacja wymaga decyzji porzucenia Śląska i skupienia się bliżej Krakowa. Czekam decyzji“ (366). Wódz naczelny zgodził się na wycofanie (367), a zaraz potem (w rozmowie juzowej generała Szyllinga z marszałkiem Rydzem-Śmigłym) jest mowa o „musowym“ cofaniu się poza Kraków (368). Pod Częstochową zasadnicza linia obronna, do której sięgały rozkazy przygotowane, została przekroczona przez nieprzyjaciela w drugim dniu wojny, w armii „Łódź“ w czwartym. Odwody naczelnego wodza (armia generała Dęba-Biernackiego) wprowadzono w piątym dniu wojny.

Od tych dni zaczyna się w każdej z wymienionych armii improwizacja. Ale improwizacja ta nie ma cech przemyślanych przez naczelnego wodza i tylko utrzymywanych w tajemnicy, a obecnie ujawnionych w formie rozkazu, lecz inicjatywa wychodzi od dołu. Każdy z dowódców armii proponuje według swej najlepszej woli co dalej robić, a wódz naczelny zgadza się i zaleca utrzymywanie łączności z sąsia-

dami. W wypadku armii „Kraków" zgadza on się na odwrót z tym, żeby trzymać jak najdłużej południowe skrzydło i że następną „ostateczną" linią odwrotu ma być Dunajec i Nida (370).

Tylko armia „Poznań", której dowódca (generał Kutrzeba) proponuje w trzecim dniu wojny uderzenie ku południowi, otrzymuje sprzeciw i instrukcję, że „w intencji N.W. jest jak najszybsze osiągnięcie zasadniczej linii obronnej (tj. wycofanie się w kierunku wschodnim) i w tym kierunku proszę zrobić wszystko co można" (378).

„... wedle (powojennego) świadectwa generała Stachiewicza (szefa sztabu N.W.) już w nocy 2/3 września zapadła decyzja odwrotu za Wisłę" (374). Z licznych dokumentów, przytoczonych w dziele komisji historycznej, nie wynika jednak potwierdzenie tej „decyzji". Wręcz przeciwnie, wydawanych było jeszcze wiele rozkazów zaprzeczających temu twierdzeniu.

O DECYZJI WYCOFANIA ZA WISŁĘ

Marszałek Rydz-Śmigły wyraził wprawdzie 3 września wobec generałów Norwida-Neugebauera i Burhardta-Bukackiego, wyjeżdżających z misjami do Londynu i Paryża, a także wobec premiera Składkowskiego, opinię, że sprawa ogólnego i głębokiego odwrotu w łuku Wisły była już całkowicie aktualna (10, 385), ale żadnych „decyzji" w tym kierunku nie powziął. Dopiero 5 września o godz. 7 wydaje on szereg rozkazów, w których ujawnia nowy, poważny plan operacyjny. W rozkazie do armii „Pomorze" np. czytamy: „Niemcy kierują swój główny wysiłek na armię „Łódź". Istnieje możliwość, że armia ta nie utrzyma się na przedpolach Łodzi. W tym wypadku zamierzam przyjąć bitwę obronną na linii Narwi—Wisły i Dunajca" (404).

Do tego dorzuca generał Stachiewicz, że „N.W. zdecydował w dniu 6 września odejście bezpośrednio za Wisłę wszystkich sił znajdujących się na zachód od niej. Dążeniem jego było, przy utrzymaniu na skrzydle północnym Narwi i Biebrzy, odtworzenie ugrupowania obronnego, opartego w centrum na Wiśle środkowej, na południowym zaś skrzydle na Wiśle i Dunajcu, następnie na Sanie" (742).

To był nareszcie jakiś plan. Wydany wprawdzie w chwili, gdy niemieckie oddziały pancerne podchodziły już pod Warszawę, od strony Piotrkowa, ale być może jeszcze wykonalny. Teraz trzeba było dopilnować osobiście zamierzonej trudnej operacji odwrotowej i ugrupowania kilku armii do nowej bitwy.

W tym momencie jednak marszałek Rydz-Śmigły wyjechał do Brześcia nad Bugiem.

Jeszcze wieczorem 6 września, w rozmowie z generałem Sosnkowskim zaznaczył marszałek Rydz-Śmigły, że chce pozostać w Warszawie możliwie jak najdłużej, wobec czego prosił generała Sosnkowskiego, aby udał się najszybciej do Brześcia i dopóki nie przybędzie wydawał w jego imieniu zarządzenia, jakie na miejscu mogą się okazać niezbędne (749). Generał Sosnkowski wyjechał około północy z 6 na 7 września.

Pomimo swej zapowiedzi pozostania w Warszawie jak najdłużej, wyjechał marszałek Rydz-Śmigły już w trzy godziny po wyjeździe generała Sosnkowskiego (751-54). W pośpiechu nie załatwił on nawet definitywnie sprawy obrony stolicy. Świadczy o tym rozmowa juzowa dwóch oficerów sztabu z 7 września o godz. 7.30: „Pan szef sztabu prosi o decyzję, czy Warszawa w wypadku, gdyby jako miasto broniące się była bombardowana, ma się bronić aż do przyjścia wycofujących się dywizji czy też należy zniszczyć mosty warszawskie i liczyć tylko na mosty na południu" (753).

Tymczasem „w Brześciu nic nie było gotowe na przyjęcie kwatery gł. N.W. Wszystko trzeba było improwizować". „Gen. Sosnkowski przybył ze swymi oficerami około godz. 8 (7 września), pułkownicy dypl. Jaklicz i Kopański około południa, marszałek Rydz-Śmigły między godz. 13 a 14" (760). „Po południu stopniowo podejmowano pracę w sztabie w warunkach nie tylko prymitywnych, ale urągających wręcz najelementarniejszym wymogom. Około południa zaczął funkcjonować ośrodek łączności N.W., ale łączność drutową zdołano nawiązać tylko z armią „Lublin" i z dowódcą O.K. III w Grodnie; przez krótką chwilę funkcjonowała też łączność telefoniczna z Zambrowem (SGO „Narew"). Radiostacja samochodowa „W" przybyła z Warszawy, nie została jednak rozwinięta; używano jej tylko do nasłuchu" (760). Dopiero o godz. 21 zaczęło funkcjonować połączenie juzowe z Warszawą (762). Na krótki czas przed północą (8 września) udało się uruchomić połączenie juzowe z armią „Małopolska" (776). Od armii „Modlin", „Pomorze", „Poznań", „Łódź" i odwodowej („Prusy") nie było żadnych wiadomości (777). 8 września „łączność drutowa między Warszawą a Brześciem nie funkcjonowała i nigdy już nie została nawiązana" (767).

Z powodu tak pośpiesznego wyjazdu marszałka Rydza-Śmigłego na nowe zupełnie nie przygotowane pod względem łączności miejsce postoju, jego plan stoczenia bitwy nad środkową Wisłą ucierpiał katastrofalnie.

Generał Kutrzeba, dowódca armii „Poznań", proponował w dniach poprzednich kilkakrotnie wykorzystanie swej armii do uderzenia na siły nieprzyjacielskie przygniatające sąsiednią armię „Łódź" i kilkakrotnie otrzymał odmowę. 6 września o godz. 21.30 powtórzył on raz jeszcze swój projekt w rozmowie telefonicznej z marszałkiem Rydzem-Śmigłym. Ten znowu „odrzucił projekt i z całym naciskiem podkreślił konieczność jak najszybszego marszu na Warszawę" (523, 751).

8 września generał Stachiewicz, który pozostał w Warszawie, pomimo tak stanowczej decyzji naczelnego wodza, po rozmowie z generałem Kutrzebą *wyraził zgodę* na akcję armii „Poznań" łącznie z armią „Pomorze" na *zachodnim* brzegu Wisły.

W meldunku wysłanym o godz. 14 samolotem w ślad za marszałkiem Rydzem-Śmigłym do Brześcia, pisał generał Stachiewicz: „Kutrzeba i Bortnowski bez ciężkiej walki do Warszawy się nie dostaną. Drogi zupełnie zatarasowane. Mają oni 8 dywizji piechoty i 3 brygady kawalerii. Proponuję uderzenie tymi siłami w bok npla działającego na Warszawę w ogólnym kierunku między Łódź i Skierniewice. Działanie to omówiłem z Kutrzebą i Bortnowskim, którzy je przygotowują. Umówiłem się z Kutrzebą, że jeżeli nie będzie nowego rozkazu, natarcie ma ruszyć ... Proszę Pana Marszałka o decyzję, przy czym melduję, że ze względu na brak łączności z Kutrzebą i Bortnowskim odwołanie działania zaczepnego jest prawie niemożliwe" (771).

8 września o godz. 23 nadeszła radiowa odpowiedź, że naczelny wódz *zgodził* się na propozycję natarcia znad Bzury. Jako ogólny kierunek działania podany był kierunek na Radom (774).

W ten sposób marszałek Rydz-Śmigły, zmuszony przez swego szefa sztabu, wbrew poprzednim zamiarom przejął na swoje barki odpowiedzialność za późniejszą bitwę nad Bzurą i pozbawił się możliwości stoczenia bitwy nad środkową Wisłą, o której wspominał był w rozkazach do dowódców armii. Co miał on na myśli wyznaczając kierunek na Radom jest, jak dotąd, niezrozumiałe.

Czy zamierzona bitwa nad środkową Wisłą była w ogóle możliwa i czy byłaby się udała tak dalece, że umożliwiłaby zatrzymanie nieprzyjaciela na Wiśle i Bugu albo chociażby umożliwiła wycofanie większej ilości wojsk poznańskich i pomorskich do Lubelszczyzny i Chełmszczyzny, do nowej bitwy obronnej, to jest zupełnie inne zagadnienie. Duże niemieckie siły pancerne, które ruszyły w tym czasie z Prus Wschodnich w kierunku południowym, a także fatalne wydarzenia pod Rożanem nad Narwią 6 i 7 września, o których aż przykro pisać (465-69), mogły mieć na nią ujemny wpływ. Nie jest jednak wykluczone, że przy zaniechaniu bitwy nad Bzurą i szybszych przesunięciach armii „Modlin",

„Pomorze“ i „Poznań“ dałoby się jeszcze sytuację nad dolnym Bugiem, na kilka dni, poprawić.

O WYJEŹDZIE NACZELNEGO WODZA DO BRZEŚCIA

Jak widać z rozmowy (juzowej) generała Stachiewicza z pułkownikiem Jakliczem będącym w Brześciu (7 września godz. 21), „zanosiło się wówczas na to, że podział sztabu N.W. potrwa przez czas dłuższy. Tym samym zarysowywała się faktycznie nowa organizacja dowodzenia: szef sztabu N. W. stawał się właściwie jak gdyby dowódcą frontu środkowego, obejmującego armie „Modlin“, „Pomorze“ i „Łódź“, a tylko armie skrzydłowe (SGO „Narew“, armie „Lublin“ „Prusy“ i „Małopolska“) miały nadal podlegać bezpośrednio naczelnemu wodzowi“ (765).

Generał Stachiewicz wolał jednak również wyjechać z Warszawy. Powierzywszy 8 września generałowi Rómmlowi dowództwo nad „grupą armii Warszawa“, o czym wspominaliśmy już poprzednio, oraz „umówiwszy się“ z generałami Kutrzebą i Bortnowskim co do natarcia ich armii w kierunku południowo-wschodnim, uznał on swój dalszy pobyt w Warszawie za zbędny (771) i po północy z 8 na 9 września wyjechał do Brześcia wraz z całym warszawskim rzutem sztabu N.W. (775).

W ten sposób marszałek Rydz-Śmigły opuściwszy pośpiesznie Warszawę 7 września o godz. 3 rano pozbawił się możliwości faktycznego dowodzenia większością swych wojsk. Między jego postępowaniem, a postępowaniem generałów Rómmla i Dęba-Biernackiego, którzy przez wyjazd za Wisłę stracili możność dowodzenia wszystkimi swymi dywizjami, nie ma więc wielkiej różnicy.

Skoro marszałek Rydz-Śmigły chciał przenieść miejsce postoju naczelnego dowództwa z Warszawy do Brześcia, mógł był wysłać część swego sztabu z odpowiednimi środkami łączności naprzód (tzn. wstecz), a z małym sztabem polowym pozostać jak najdłużej w Warszawie. Mógłby wówczas i plan swój odpowiednio wykonać.

O DECYZJI WYCOFANIA DO MAŁOPOLSKI WSCHODNIEJ

Nieumiejętność planowania na skalę naczelnego wodza objawia się u marszałka Rydza-Śmigłego także i w sprawie następującej.

W części pierwszej swojego dzieła Komisja Historyczna Sztabu Głównego twierdzi, na podstawie protokołów konferencji odbytych w tejże komisji w 1948 r., że „aczkolwiek druga faza działań nie była sztabowo opracowana, generalny inspektor miał co do niej pewne ogólne przewidywania, które dają się odtworzyć z różnych relacji. W szczególności za nie ulegające wątpliwości można uważać, że generalny inspektor wyraźnie przewidywał, iż w pewnym momencie będzie zmuszony przerwać bitwę obronną i zarządzić wycofanie wojska w głąb kraju“. „Ogólny kierunek odwrotu: południowy-wschód, jak gdyby i do pewnego stopnia plecami ku Karpatom“ (277). „Warunki terenowe oraz przesądzona oś odwrotu na południowy-wschód każą przypuszczać, że można było przewidywać stawienie oporu albo po obydwu brzegach Wisły środkowej frontem na północny-zachód (zgodnie z osią odwrotu), albo też — w razie odrzucenia armii odwodowej na wschód — przejściowo na środkowej Wiśle frontem na zachód“ (278 części pierwszej).

Obecnie wydana część druga dzieła komisji historycznej zaprzecza twierdzeniom części pierwszej (781-82)*).

„W dniu 3 września przyjęty był przez marszałka generał broni Sosnkowski, wciąż jeszcze nie mający żadnego przydziału ... W trakcie rozmowy, na temat kształtującej się ... sytuacji na froncie, poruszona została sprawa zasadniczej osi odwrotu polskiego. Gen. Sosnkowski streszcza tę część rozmowy w sposób następujący: W związku z całokształtem sytuacji i zespołem zagadnień, jakie obrót spraw postawił na porządku dziennym, należało oś odwrotu naszych sił zbrojnych zorientować nie wprost na wschód w stronę Rosji, związanej paktem z Niemcami, lecz na południowy-wschód, w stronę sojuszniczej Rumunii i przyjaznych Węgier, którędy biegły nasze połączenia z Francją i Wielką Brytanią ... Marszałek oświadczył w odpowiedzi, że w każdym wypadku bić się będzie do ostatka, nawet gdyby miał pozostać w polu z trzema tylko dywizjami, a moje sugestie operacyjne rozważy starannie“ (384).

Po południu 4 września, jak dalej wspomina generał Sosnkowski doszło „do krótkiej i przypadkowej rozmowy mojej z szefem sztabu naczelnego wodza. Zapewne marszałek zdążył wspomnieć o mojej sugestii orientowania osi całego frontu na południowy-wschód, gdyż szef sztabu wywodził w tonie dość polemicznym, iż jest to koncepcja nierealna w czasie i w przestrzeni, że właściwym rozwiązaniem, dającym możność przedłużenia wojny, jest orientowanie się w kierunku na Polesie“ (399).

5 września meldował generał Sosnkowski z Rzeszowa, dokąd był chwilowo wysłany przez naczelnego wodza, między innymi co następuje: „Uważam za konieczne wzmocnienie południowego skrzydła armii „Karpaty“, co najmniej o dwie wielkie jednostki piechoty. Chodzi tu o kierunek jeden z najważniejszych operacyjnie dla całości frontu. Nie można w żadnym wypadku dopuścić do odcięcia armii polskiej od zaplecza rumuńskiego“ (413).

Powróciwszy 6 września nad ranem z Rzeszowa do Warszawy był generał Sosnkowski znów w naczelnym dowództwie. O tej wizycie pisze on w swych wspomnieniach: „Uważałem za mój obowiązek uzupełnić w N.D. komentarzami ustnymi swój meldunek z dnia poprzedniego rysując powagę położenia narastającego szybko w Małopolsce, kładąc nacisk na konieczność szybkiego wzmocnienia południowego skrzydła jeszcze wielkimi jednostkami, oddziałami pancernymi i lotnictwem. Dano mi jednak do zrozumienia, że rozporządzalne odwody zostały już zużyte“ (744).

Wszystko to nie zmieniło nastawienia marszałka Rydza - Śmigłego. „Wkrótce po południu (6 września) N.W. postanowił, że nowym m.p. sztabu będzie Brześć“ (749). A zatem plecami do Polesia, nie do Karpat.

8 września, będąc już w Brześciu, rozmawiał generał Sosnkowski z ministrem spraw zagranicznych Beckiem. „W notatkach swoich minister Beck pisze o tej rozmowie co następuje: Zastałem (generała) w stanie wielkiego podniecenia ... Jego zdaniem kampania jest przegrana i jest rzeczą konieczną i pilną wyewakuować zarówno rząd, jak i wszystkie jednostki, które można jeszcze oderwać od nieprzyjaciela i skierować to wszystko do obszarów południowo-wschodnich w pobliże Rumunii, tak aby być w stanie odtworzyć następnie siły zbrojne polskie na terytorium sprzymierzonych. Skłaniał się on jednak do poglądu, że było już prawie za późno na taką akcję, gdyż część naszych jednostek tkwiła zbyt długo w obszarze północno-zachodnim (armie gen. Bortnowskiego i Kutrzeby)“ (781).

O rozmowie tej wspomina też generał Sosnkowski: „Dnia 8 września około południa zjawił się u mnie minister spraw zagranicznych i oświadczył, że uważa za niewątpliwe wyjednanie in extremis zgody rządu rumuńskiego na wolny przemarsz wojsk polskich poprzez terytorium Rumunii do portów załadowczych. Wizyta ta dała mi dużo do myślenia“ (781). Jak wiadomo, przewidywania te nie bardzo się spełniły.

Dalej wspomina generał Sosnkowski: „Wieczorem tegoż dnia złożyłem Naczelnemu Wodzowi zapowiedzianą notatkę. (Następuje obliczenie ile wojsk można by zebrać dla obrony południowo-wschodniego obszaru Polski.)... Gdy rozstawałem się z Marszałkiem dnia 8 września późnym wieczorem, wydawało mi się, że argumen-

*) W czasie opracowania części pierwszej pamiętniki gen. Sosnkowskiego były redakcji jeszcze nieznane.

tacja moja odniosła skutek i że kierunek wycofania frontów na Polesie będzie zaniechany na rzecz kierunku południowo-wschodniego. Wyraźnej jednak decyzji co do proponowanego przeze mnie planu nie było" (781).

Ciąg dalszy wydarzeń podaje komisja historyczna następująco:

„Ostateczną decyzję musiał powziąć N.W. nie później jak około godz. 23; o tej porze bowiem wyszły pierwsze związane z tą decyzją (zapewne już uprzednio przygotowane) rozkazy dla Grodna i Lublina, a o godz. 1.30 zaczęła wychodzić seria właściwych rozkazów wykonawczych ... N.W. postanowił jak najszybciej wycofać do Małopolski Wschodniej wszystkie wojska, które można było jeszcze oderwać od nieprzyjaciela. W świetle rozkazów wykonawczych linia pierwszego odskoku zarysowuje się w następujący sposób: San — Wisła (po Warszawę) — Siedlce — Brześć — Polesie. Zaraz potem przywidywane było cofnięcie środkowej części frontu z Wisły między Warszawą i Dęblinem oraz z rejonu Siedlec na linię Wieprz — Kock — Brześć. Koncepcja taka oznaczała oczywiście zmianę decyzji N.W. z dnia poprzedniego przewidującej osłonę Warszawy od północnego - wschodu i wschodu przez stopniowe odginanie wschodniego skrzydła armii „Modlin" ku południowemu-zachodowi. Pod tym względem między propozycją gen. Stachiewicza, opartą na decyzjach N.W. z 7 września ... a nową decyzją marszałka zarysowała się sprzeczność, która w całej pełni wystąpiła następnego dnia, gdy szef sztabu N.W. przybył około południa do Brześcia" (782).

PREZYDENT R.P. I RZĄD

Cała ta, dla polityki państwowej najwyższego znaczenia sprawa czy mianowicie wycofywać się w kierunku wschodnim, ku granicy rosyjskiej, czy też w kierunku granicy rumuńskiej, decydowana była bez konsultacji prezydenta i rządu.

Ewakuacja rządu z Warszawy rozpoczęła się w nocy z 4 na 5 września do Lublina i okolic. Prezydent R.P. wyjechał do majątku Samoklęski pod Lublinem, korpus dyplomatyczny i ministerstwo spraw zagranicznych do Nałęczowa i Kazimierza nad Wisłą. 6 września przed południem naczelny wódz zaprosił do swej kwatery głównej w Warszawie prezesa rady ministrów i oznajmił mu, że uważa za rzecz konieczną przeniesienie rządu do rejonu Łucka; dla ministerstwa spraw zagranicznych i korpusu dyplomatycznego wyznaczono Krzemieniec (736). Prezydent R.P. udał się do Ołyki.

Ta oś wycofania najwyższych władz państwowych, łącznie z wycofaniem naczelnego dowództwa do Brześcia i Kierownictwa Marynarki Wojennej do Pińska, są dostatecznym dowodem prawdziwych początkowych planów marszałka Rydza-Śmigłego. Fakt zaś, że oficerowie działu operacyjnego naczelnego dowództwa usłyszeli z ust naczelnego wodza o *koncepcji* stopniowego ściągania całości sił zbrojnych na pogranicze Rumunii i Węgier *po raz pierwszy* 5-6 września (tj. po dwóch wizytach generała Sosnkowskiego w naczelnym dowództwie) potwierdza tylko, że pierwotne plany naczelnego wodza były inne (780, 782).

★

Część trzecia tomu I dzieła komisji historycznej, obejmująca dalszy ciąg kampanii wrześniowej aż do jej zakończenia, jest w opracowaniu.

(Koniec cyklu)

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

NOWA KSIĄŻKA KENNANA

George F. Kennan: REALITIES OF AMERICAN FOREIGN POLICY. Oxford University Press. Londyn 1954. Stron 120.

George F. Kennan jest ojcem polityki „containment", którą Ameryka starała się realizowzać, częściowo tylko z powodzeniem. Kennan był przez pewien czas ambasadorem amerykańskim w Moskwie, skąd został odwołany na żądanie Kremla. Uchodzi on za dobrego znawcę spraw rosyjskich, choć nie cieszy się względami republikańskiego Waszyngtonu.

Ostatnia książka Kennana (jest on też autorem rozprawy o dyplomacji amerykańskiej), to właściwie cykl jego wykładów na uniwersytecie Princeton w ramach serii Stafford Little Lectures. Przedstawia ona jego „osobistą filozofię polityki zagranicznej".

Kennan nawiązuje niejako do poglądów twórców republiki amerykańskiej z końca XVIII w., wydaje mu się bowiem, że byli oni naprawdę realistami w przeciwieństwie do późniejszego rozwoju myśli politycznej amerykańskiej, która, zdaniem autora, w dużej mierze wzięła rozbrat z aktualną rzeczywistością.

Zasady i zadania wyznaczone polityce zagranicznej w ówczesnym okresie życia państwowego Stanów Zjednoczonych odznaczały się wielką prostotą i konkretnością. Kennan ocenia krytycznie odwrót od tych zasad, rozpoczęty w dziewiętnastym stuleciu i stopniowo nabierający na sile. Miejsce realizmu zajęło coś, co Kennan określa jako miraż amerykański (the American dream). Dyplomacja amerykańska mniej interesuje się istotnym układem sił w świecie, a ugania za realizowaniem papierowych koncepcji, np. arbitrażem i rozbrojeniem w skali światowej.

Otrzeźwienie nastąpiło w okresie po drugiej wojnie światowej, gdy Sowiety okazały w sposób dobitny prawdziwe swe oblicze, tak różne od tego, jakie im przypisywali politycy amerykańscy w czasie wojny. Społeczeństwo amerykańskie ogarnęło wtedy coś w rodzaju rozdwojenia umysłowego. Zaczęło ono teraz dostrzegać dwie różne zgoła płaszczyzny rzeczywistości międzynarodowej: z jednej strony blok sowiecko-chiński, wyraźnie wrogi i coraz groźniejszy dla bezpieczeństwa amerykańskiego, z drugiej reszta świata odnosząca się raczej przyjaźnie do Ameryki i nosząca cechy racjonalności i normalności.

Następnie Kennan rozważa szczegółowiej stosunek Stanów Zjednoczonych do tych dwóch różnych światów, gdzie przyszło działać ich polityce zagranicznej. Jeśli chodzi o część pozostającą poza orbitą sowiecką, odznacza się ona dużą płynnością stosunków. Jest to zespół narodów bardzo zróżniczkowany, o wielkiej rozpiętości skali rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego, o poważnej dynamice populacyjnej i niemal wszędzie ogarnięty rewolucją technologiczną. Jednym słowem jest to świat niespokojny, pełen fermentów i napięć, wobec którego niesposób stosować sztywnych norm, raczej metody oportunizmu politycznego (political expediency). Autor zapuszcza się w rozważania wprawdzie odnoszące się niby pozytywnie do prawa międzynarodowego, jednak podkreślające i jego ograniczoność i rzekomą konieczność elastyczności oraz „realizmu". Kennan krytykuje też postawę amerykańską w organizacjach międzynarodowych, w których Ameryka zabiega zbyt usilnie o poparcie różnych małych państw przenosząc na teren zagraniczny metody zaczerpnięte z życia wewnętrznopolitycznego z jego zasadami demokratycznymi. Siła, jaką reprezentują Stany Zjednoczone w świecie, winna wyznaczać im odpowiedzialność w właściwej proporcji. Kennan stara się oddzielić dziedzinę stosunków politycznych międzynarodowych od sfery zasad moralnych. „Jeśli chodzi o stosunki między rządami, nie możemy przypisać wartościom moralnym tego samego znaczenia, jakie przyznajemy im w życiu osobistym" — pisze.

Jeśli chodzi o zagadnienie potęgi sowieckiej w świecie, z konieczności zajmujące tak znaczne miejsce w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, Kennan zrazu zwraca uwagę na fakty geopolityczne. Otóż Sowiety stanowią jeden z pięciu obszarów państwowych, które zdolne są do prowadzenia nowoczesnej wojny w oparciu

o rozwinięty odpowiednio przemysł, dostateczne źródła surowców i duże rezerwy wykształconych i technicznie wykwalifikowanych pracowników. Cztery inne, to Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Japonia oraz Niemcy i kraje do nich przylegające. Autor charakterystycznie wymienia tu Nadrenię, Śląsk, Czechy i Austrię. Kennan uważa Wielką Brytanię za sojusznika, na którego Ameryka z zaufaniem może liczyć w razie wojny. Japonia, która jest jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania potęgą przede wszystkim morską, prawdopodobnie w razie konfliktu stanęłaby po stronie Ameryki. W tych warunkach problem stosunków niemiecko-sowieckich stanowi w dużej mierze o bezpieczeństwie amerykańskim.

Ponad wszelką wątpliwość stwierdza Kennan ogromny wzrost potęgi sowieckiej w wyniku drugiej wojny światowej. Sowiety mogą dzisiaj skutecznie przeszkadzać procesowi przywracania sił Niemiec i Japonii. Wrogość sowiecka wobec Ameryki jest głęboko ugruntowana i Kennan traktuje sugestie, jakoby przez osobiste kontakty można było złagodzić ten wrogi stosunek, za coś absurdalnego.

Partiom komunistycznym w świecie pozasowieckim Kennan nie jest skłonny przypisywać większego znaczenia, rozwijają się one dobrze tylko tam, gdzie stosunki społeczne i gospodarcze są niezdrowe. Komunizm nie stanowi żadnej istotnej siły ideologicznej.

Kennan uznaje potrzebę zredukowania potęgi sowieckiej do rozmiarów racjonalnych, co równałoby się wycofaniu sowieckiemu z obszarów satelickich, jednak nacisk z zewnątrz musi jego zdaniem doprowadzić prędzej czy później do wojny i to wojny niepopularnej zarówno wśród sojuszników amerykańskich, jak i w samej Ameryce. Kennan gromadzi szereg argumentów przeciw energicznemu prowadzeniu polityki wyzwolenia. Jego zdaniem może być ono osiągnięte tylko na drodze naturalnego procesu, niejako za zgodą władz sowieckich. Jest on przekonany, że rewolucja bolszewicka i gruntowne przeobrażenia społeczno-gospodarcze pozostawiły w psychice narodów sowieckich głęboki ślad, który żłobić będzie ich przekonania polityczne. Wskazuje on też na fakt, że nie można przewidzieć przyszłego rozwoju wydarzeń historycznych. Wydaje mu się, że Ameryka swoją postawą i przodownictwem w racjonalnym regulowaniu swych własnych stosunków wewnętrznych i stosunków międzynarodowych w świecie pozasowieckim może się więcej przyczynić do wyzwolenia ujarzmionych przez Rosję Sowiecką narodów, niż przez bezpośrednią i, zdaniem jego, niebezpieczną presję na Sowiety.

(m. ost.)

ZA KULISAMI TRZECIEJ RZESZY

Fritz Hesse: HITLER AND THE ENGLISH. Allan Wingate. Londyn 1954. Stron 218.

Fritz Hesse był w latach 1935-39 szefem oddziału londyńskiego oficjalnej niemieckiej agencji informacyjnej Deutsches Nachrichten-Büro i attaché prasowym ambasady. W czasie wojny był rzeczoznawcą i doradcą Ribbentropa w ministerstwie spraw zagranicznych w sprawach angielskich. Jest on bardzo dyskretny jeśli chodzi o jego przynależność do partii hitlerowskiej, natomiast pisze dość dużo o swoich kontaktach z członkami opozycji wewnętrznej wobec Hitlera, m. i. z hr. von Schulenburgiem, b. ambasadorem w Moskwie, który pod koniec 1944 r. został zlikwidowany podczas serii procesów przeciw spiskowcom i antyhitlerowcom.

Książka Hessego, którą tłumaczył znany dziennikarz angielski (b. redaktor naczelny „Nineteenth Century and After“) F. A. Voigt, jest bardzo interesująca, w niektórych szczegółach nawet sensacyjna, bo uchyla zasłonę wielu zakulisowych sytuacji w najwyższych kołach politycznych Rzeszy, daje, jak twierdzi autor w przedmowie, „obiektywne sprawozdanie o wypowiedziach i czynach Hitlera w ważnych sprawach“. Miał on zapewniony częsty dostęp do Ribbentropa i liczne, tajne, poufne materiały, sprawozdania z zagranicy itd. przechodziły przez jego ręce. Jak stwierdza, wszystkie te tajne dokumenty zostały na rozkaz Hitlera zniszczone przez jego adiutanta Schauba w archiwum kancelarii Rzeszy na krótko przed końcem wojny .

Trudno jest ręczyć za istotną obiektywność rewelacji Hessego. Nie są one oczywiście udokumentowane i trzeba je przyjmować tylko na słowo autora. Znaczna część aktorów tego wielkiego dramatu opisywanego przez autora, zniknęła z widowni życia. Szereg dyplomatów niemieckich i członków opozycji antyhitlerowskiej ogłosił swoje wspomnienia; zapewne oczekiwać można i dalszych publikacji z tego zakresu. Zadaniem historyków będzie przesiać ten materiał i na podstawie porównania zbadać wiarogodność wywodów m. i. Hessego.

Książka obejmuje okres działalności londyńskiej autora i następnie okres wojenny, czyli czas od 1935 do 1945 r. Już w 1935 r., stwierdza Hesse, groźba wojny zdawała się być tak bliska, że szef sztabu niemieckiego gen. Beck prosił autora wybierającego się właśnie na objęcie placówki londyńskiej, by uprzedził go telefonicznie, gdy dojdzie do przekonania, że wojna wybuchnie.

Ambasadorem niemieckim w Londynie był wówczas von Hoesch, rzekomo blisko zaprzyjaźniony z królem Edwardem VIII. W czasie kryzysu międzynarodowego, wywołanego przez wkroczenie wojsk niemieckich do zdemilitaryzowanej Nadrenii istniało prawdopodobieństwo, iż wywoła to przeciwdziałanie wojskowe francusko-brytyjskie, 'co mogłoby doprowadzić do wojny. Wobec tego Hoesch zaapelował do króla, żeby wywarł nacisk na premiera Baldwina. Hesse opisuje, jak król zatelefonował do ambasadora i poinformował go, że zmusił Baldwina groźbą abdykacji, by odstąpił od zamiaru wywołania wojny. Wskazywało to na proniemieckość króla Edwarda, obecnego księcia Windsora. Wydaje się jednak, że w tym przedstawieniu rzeczy tkwi wiele przesady, bo sam autor jakby zapomniał co pisał zaledwie dwie strony przedtem, że właśnie Baldwin był przeciwny wspólnej akcji zbrojnej wobec Niemiec na tle remilitaryzacji Nadrenii.

Gdy po śmierci Hoescha Ribbentrop objął ambasadę niemiecką, rozpoczął on usiłowania pozyskania życzliwości kół politycznych dla planów niemieckich rozprawienia się z bolszewizmem. Hitler pragnie zawarcia przymierza z Wielką Brytanią celem uzyskania wolnej ręki na wschodzie, prawił Ribbentrop. Była to polityka bardzo niezgrabna, nie budząca sympatii dla sprawy niemieckiej.

Bardzo interesujące są uwagi Hessego o zamierzeniach politycznych Hitlera po Monachium. Według niego Hitler chciał stworzyć wielką koalicję antysowiecką i spodziewał się pozyskać nie tylko Włochy i Japonię, lecz również Francję i Wielką Brytanię. „Zdawał sobie jednak jasno sprawę z tego, że doprowadzi do tego „świętego przymierza europejskiego“, jak je nazywał, przeciw Związkowi Sowieckiemu, jeśli pozostawi Polskę nietkniętą. To jest przyczyną pozornego paradoksu, że Hitler, po Monachium, systematycznie usiłował stworzyć niemiecko-polski sojusz wojskowy przeciw Związkowi Sowieckiemu. Wierzył on, że problem Gdańska stanowić będzie okazję dla tego przymierza z Polską. Nie jest prawdą, jak się powszechnie przypuszcza, że Hitler stawiał żądania Polsce, by później wysunąć nowe, idące dalej niż zmiana sytuacji międzynarodowej Gdańska i odstąpienie mu drogi poprzez „korytarz“. Hitler poszedł wprawdzie dalej, lecz w innym kierunku. Tytułem kompensacji za zwrot Gdańska Rzeszy, ofiarował Polsce Karpato-Ukrainę, obszar, który należał był do Czechosłowacji i gdzie rozgrywała się agitacja nacjonalistyczna ukraińska, zmierzająca do odłączenia Małopolski wschodniej od Polski. Hitler myślał, że wyświadcza Polsce szczególną usługę. Spodziewał się, że Polacy będą mu wdzięczni i był przekonany, że w ten sposób kładzie

podwaliny dla całkowitego porozumienia między Polską a Niemcami" (str. 63-64).

Hesse pisze w dalszym ciągu, że dyplomacja francuska czyniła wszystko, aby nie dopuścić do takiego porozumienia i że również Roosevelt postanowił zapobiec takiej „nowej kapitulacji" (po Monachium) wobec Hitlera. Akcja odniosła skutek i opór Polaków wobec planów niemieckich nie dał się pokonać. Pobyt Ribbentropa w Warszawie nie dał pozytywnych skutków. Zajęcie Pragi i reszty Czechosłowacji było rzekomo wynikiem przekonania Hitlera, że gotuje się wojna Anglii, Francji i Sowietów przeciw niemu. Poza tym działać tu miało jakieś „mistyczne przeświadczenie", oparte na starej legendzie, że władca Hradczyna będzie imperatorem światowym.

Hesse potwierdza znaną skądinąd informację o nakazaniu inwazji Polski przez Hitlera w dniu 25 sierpnia, a następnie o wycofaniu tego nakazu pod wpływem podpisania układu anglopolskiego, zobowiązującego Anglię do wystąpienia w obronie Polski na wypadek jej zaatakowania oraz pod wpływem nadeszłej w tym dniu odmowy Mussoliniego wejścia w wojnę po stronie Niemiec.

Hesse w dniu 26 sierpnia odleciał do Berlina, gdzie zdawało się, że zamiary wojenne zostały na razie pogrzebane. Według wiarogodnych informacji, Hitler chciał zastąpić „wielkie rozwiązanie polskie", które by polegało na zagarnięciu Poznańskiego i Pomorza, „małym rozwiązaniem", którego celem byłoby otrzymanie Gdańska i eksterytorialnej drogi przez Pomorze. Jak to pogodzić z poprzednimi twierdzeniami Hessego, że Hitler nie zamierzał wysuwać innych żądań wobec Polski, trudno istotnie powiedzieć.

Hesse ma też swoje tłumaczenie, dlaczego Ribbentrop odmówił wręczenia tekstu ostatnich propozycji niemieckich w sprawie Polski Hendersonowi, ambasadorowi brytyjskiemu w Berlinie. Rzekomo Hitler lubił robić zmiany w tekstach dyplomatycznych w ostatniej chwili i zastrzegł sobie, że zatrzyma ten dokument dla siebie w tym właśnie celu, wobec czego Ribbentrop po prostu nie mógł mu dać tego niepoprawionego egzemplarza, z którego czytał.

Sam wybuch wojny w przedstawieniu autora był wynikiem różnych manipulacji czynników drugorzędnych wśród hitlerowców. Wywołano ruchawki niemieckie na polskich ziemiach zachodnich, co spowodowało władze polskie do ewakuowania ludności niemieckiej, przy czym doszło jakoby do masakry 4.850 Niemców. W niemieckich oficjalnych dokumentach na rozkaz Ribbentropa dodano zero do tej cyfry i zaokrąglono ją na 50 tys.

W ten sam sposób Hitlerowi doniesiono, że 300 tys. Niemców zostało zamordowanych, co doprowadziło go do takiej wściekłości, że telefonicznie nakazał po raz drugi inwazję Polski.

Hesse twierdzi, że mylna jest teza, jakoby Hitler był ustalił datę inwazji Polski w dniu 1 września na konferencji z generałami w dniu 22 sierpnia.

I na zakończenie jeszcze jedna sensacyjna i dzisiaj zapewne trudna do sprawdzenia historia. Gdy w dniu 2 września Hesse doniósł ministerstwu spraw zagranicznych w Berlinie o posiedzeniu gabinetu angielskiego w sprawie ultimatum pod adresem Niemiec, dodał na zapytanie, jakby uniknąć konfliktu, że jego zdaniem wojska niemieckie musiałyby się wycofać z Polski i winno być ofiarowane zadośćuczynienie. Po dwóch godzinach Ribbentrop osobiście upoważnił przez telefon Hessego, żeby nawiązał kontakt ze swoim angielskim mężem zaufania (w tym wypadku sir Horace Wilson) i zgodził się na te warunki przez siebie wysunięte, o ile Polska zwróci Niemcom Gdańsk i przyzna im prawo do drogi eksterytorialnej. Hesse podobno przedłożył te propozycje celem ich przekazania gabinetowi, ale sir Horace uznał, że są one spóźnione.

Następnego dnia Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę.

(m. ost.)

TRZY WYKŁADY PROF. ŻÓŁTOWSKIEGO

EAST AND WEST IN EUROPEAN HISTORY. Three lectures by Adam Żółtowski. Hollis and Carter. Londyn 1954. Stron 47. Cena 3/6.

Broszura jest streszczeniem trzech wykładów prof. Żółtowskiego wygłoszonych na tzw. wolnym kursie studiów środkowo i wschodnio-europejskich. Niezwykle skondensowany wykład obejmuje ogromny zasięg tematów i epok. Wskazując na świadomość zasadniczej różnicy cywilizacyjnej między Europa a Azją jeszcze u starożytnych Greków, autor przedstawia rozpad chrześcijaństwa na wschodnie i zachodnie pod koniec starożytności i przeniesienie tego podziału na nowe kraje północnej Europy. Dzieje Zachodu i Rusi w średniowieczu ułożyły się zgoła odmiennie i różnice pogłębiły. Polska była najdalej na wschód wysuniętym krajem Zachodu i brała w jego życiu aktywny udział. Prof. Żółtowski omawia początki państw słowiańskich i dzieje obrządku wschodniego poza Rusią, wiele miejsca poświęca też unii brzeskiej. Przy omawianiu obu tych okresów korzysta z najnowszej literatury: dzieł Dvoraka, Haleckiego, Paszkiewicza. Kończy proroczymi słowami Krasińskiego o komunizmie i Rosji. Trudno na mniejszej przestrzeni dać więcej materiału historycznego i materiału do myślenia dla inteligentnego słuchacza.

NEGATYWNA ANALIZA

Commission de l'Europe Centrale et Orientale. LA COEXISTENCE EN THEORIE ET EN PRATIQUE. Par Georges Zdziechowski. Février 1955. Paryż. Stron 12.

Odczyt min. J. Zdziechowskiego zaczyna się od słów Lenina, że „koegzystencja między systemami kapitalistycznymi i socjalistycznymi jest możliwa, jeśli jest dobra wola z obu stron". Analiza dobrej woli ze strony sowieckiej, oparta na najnowszych tekstach: oświadczeń, artykułów, not, wypada jak najbardziej negatywnie. W zakończeniu autor wskazuje, że problemy współczesne nie zostaną rozwiązane, jeśli Europa nie odzyska świadomości wartości duchowych.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ŚP. KAZIMIERZ LEJCZAK

Śp. Kazimierz Lejczak urodził się 24. 2. 1896 r. w Strusowie. Gimnazjum ukończył w Tarnopolu. Brał udział w pierwszej wojnie światowej. W 1920 r. został mianowany oficerem, był adiutantem dowódcy Okręgu Generalnego Lwów.

Po wojnie bolszewickiej wstąpił do Związku Ludowo-Narodowego. Studiując na uniwersytecie lwowskim prawo i „eksportówkę", żywo interesował się sprawami ruchu narodowego. Po ukończeniu studiów nie mógł znaleźć pracy ze względu na swe narodowe przekonania. Brak sił nauczycielskich skłonił go do złożenia matury seminaryjnej i objęcia stanowiska nauczyciela szkoły powszechnej. Po kilku latach pracy nauczycielskiej przeszedł do Patronatu Kas Stefczyka we Lwowie. Jako rewident a potem starszy rewident w Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych (późniejsza nazwa Patronatu Kas Stefczyka) pracował do wybuchu wojny w 1939 r.

Powołany do czynnej służby w 19 p.p., był we Lwowie do zakończenia walk. Po aresztowaniu w lutym 1940 r. przez NKWD przeszedł tortury w więzieniu na Zamarstynowie. Deportowany do Rosji ostatnim transportem, przebywał w łagrach do 1941 r.

W wojsku polskim w Rosji służył w 7 dywizji piechoty, jako oficer ewidencyjny. Na Środkowym Wschodzie został odkomenderowany do PCK, gdzie pełnił funkcję inspektora.

Od sierpnia 1952 r. pracował w Hodgemoor na placówce TPP, zdobywając ogólny szacunek mieszkańców osiedla. Cechowała go skromność i ofiarność.

Był sekretarzem Koła Stronnictwa Narodowego w Hodgemoor.

Zmarł 19 kwietnia 1955 r. w szpitalu w Amersham. Pochowany został na nowym cmentarzu w Amersham 23 kwietnia 1955 r.

P.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

W OBRONIE PRZYWÓDCÓW PODZIEMIA

Akcja powołanego przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego komitetu w obronie uwięzionych przed 10 laty 16 przywódców Polski podziemnej przynosi rezultaty.

22 kwietnia Departament Stanu ogłosił tekst not, jakie rząd Stanów Zjednoczonych wystosował do rządów w Moskwie i Warszawie, domagając się w nich informacji o losie przywódców Polski podziemnej.

W Izbie Reprezentantów odbyła się w końcu marca debata, w czasie której członkowie izby Machrowicz, Kluczyński, Sheenan i Tumulty poruszyli sprawę porwanych i domagali się interwencji rządów wolnego świata oraz Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Rząd brytyjski 1 kwietnia oświadczył Egzekutywie, że w pełni zdaje sobie sprawę z nieszczęsnego losu przywódców Polski podziemnej i starannie rozważy wszelkie sposoby, które mogłyby się przyczynić do osiągnięcia ich zwolnienia.

Arcybiskup Westminsteru, kard. Griffin wyraził dla wysiłków komitetu pełną solidarność i poparcie.

Radio brytyjskie BBC przedstawiło dokładnie zagadnienia związane z sowieckim aktem gwałtu, poza tym nadało obszerne sprawozdanie z protestacyjnej manifestacji polskiej w Londynie. Radio Wolnej Europy nadało specjalne programy zainaugurowane przemówieniami prezesa komitetu p. Z. Stypułkowskiego oraz prez. T. Arciszewskiego. Szereg audycji poświęciło sprawie 16 radio madryckie. Radio i prasa w Irlandii zajęły się żywo losem uwięzionych. Do powodzenia tej akcji w Irlandii przyczyniła się studiująca na uniwersytecie dublińskim młodzież polska.

Komitety Jedności Narodowej i zgromadzenia publiczne organizowane wysiłkiem Polonii amerykańskiej przyczyniają się do dalszego zainteresowania opinii publicznej sprawą 16.

Komitet w obronie uwięzionych rozsyła obecnie około 600 listów indywidualnych do przedstawicieli życia politycznego i prasy w Wielkiej Brytanii. Podobna akcja przygotowywana jest we wszystkich krajach wolnego świata. Dział Informacji Egzekutywy wydał w języku angielskim broszurkę pt. „A trial in Moscow", zawierającą dokumentację w sprawie 16 uwięzionych przywódców. Broszurka jest rozsyłana do członków parlamentów i prasy wolnego świata.

PREZ. BIELECKI DO KRAJU

Prez. T. Bielecki w dniu 16 kwietnia wygłosił przez Radio Wolnej Europy przemówienie do kraju, w którym omówił swoją niedawną, trzecią z kolei podróż do Ameryki. Prez. Bielecki przedstawił na tle sytuacji międzynarodowej położenie sprawy polskiej w świecie oraz stanowisko Polonii amerykańskiej popierającej coraz szerzej osiągnięte w Londynie zjednoczenie.

Wyrażając wiarę w odbudowanie niepodległego państwa polskiego prez. Bielecki powiedział:

„Jeżeli kraj i emigracja — każdy w inny sposób — wytrwają w walce, wyzwolenie z niewoli stanie się faktem. Trzeba na ten moment zachować najlepsze siły, trzeba wyczekać — nie bezczynnie oczywiście — na pomyślną koniunkturę międzynarodową.

„Żadne zachęty czy podniecania z zewnątrz, choćby robione były w sposób najefektowniejszy, nie powinny was skłonić do przedwczesnych wystąpień".

Audycję z przemówieniem prez. Bieleckiego Radio Wolnej Europy powtórzyło w dniu 18 kwietnia.

DAR NARODOWY 3 MAJA

Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą wystosował następujący apel do Polaków w świecie:

Konstytucja 3 maja, której pamięć święcimy, jak co roku, była w naszej historii wiekopomnym dziełem narodu, walczącego z własną słabością; była zarazem zwycięstwem oświecenia nad zadawnionymi grzechami gnuśności i ciemnoty. Dlatego właśnie wspomnienie tej wielkiej chwili uświadamia nam ze szczególną siłą znaczenie oświaty i wychowania w życiu narodu, który nie chce wyrzec się ani swej przeszłości, ani swej przyszłości.

We wszystkich krajach naszego osiedlenia żyją dzisiaj tysiące dzieci polskich. Trzeba tym dzieciom zapewnić wychowanie, zgodne z duchem narodu i z jego tradycją dziejową. Trzeba im udostępnić naukę języka i historii ojczystej, trzeba im dać polskie podręczniki i książki do czytania. Jest to jedno z naczelnych zadań zorganizowanego uchodźstwa polskiego. Nikt za nas tego nie wykona; musimy je rozwiązać własnymi siłami.

Tak właśnie rozumie tę niezwykle doniosłą sprawę Polska Macierz Szkolna, organizująca tegoroczną zbiórkę we wszystkich skupieniach polskich na świecie. Ogromne potrzeby społeczne w dziedzinie oświaty i wychowania wołają do nas wielkim głosem. Posłuszni temu głosowi, zwracamy się do Was, Rodacy, o ofiary na Dar Narodowy 3 Maja. Niech nikogo nie zabraknie w tym corocznym współzawodnictwie najlepszych obywateli polskich, którzy nigdy nie skąpią grosza na cele oświatowe.

Młodzież polska na uchodźstwie czeka na możność nauki w języku ojczystym. Nie zawiedźmy tych oczekiwań, od których spełnienia zależeć będzie charakter i duch młodego pokolenia Polaków w wolnym świecie.

Święto narodowe 3 maja winno być uczczone tradycyjną ofiarą na oświatę, na utrzymanie dzieci polskich przy Polsce.

Składajcie hojnie ofiary na Dar Narodowy 3 Maja.

Polska Macierz Szkolna: 5, Princes Gardens, London, S. W. 7, England. Czeki, przekreślone, należy wystawiać po polsku na „Polska Macierz Szkolna".

ZJAZD KOMITETÓW I SKARBÓW JEDNOŚCI W DETROIT

W Detroit odbył się w dniach 2 i 3 kwietnia pierwszy zjazd Komitetów Jedności i Skarbów Jedności w Stanach Zjednoczonych. Na zjeździe, któremu przewodniczył konsul S. Angerman, postanowiono przeprowadzić akcję Komitetów jednolicie na całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Zjazd wystosował depesze do władz Zjednoczenia i Skarbu.

Zjazd powołał Sekretariat Generalny podlegający Komitetowi Centralnemu składającemu się z prezesów poszczególnych Komitetów i Skarbów Jedności. Sprawowanie funkcji sekretarza powierzono na okres roczny red. J. M. Kreutzowi z Detroit.

Zjazd wystosował depesze do władz Zjednoczenia i Skarbu.

WPŁYWY NA SKARB NARODOWY

Wpływy Skarbu Narodowego w Wielkiej Brytanii wyniosły w marcu £ 379.14.11, w tym ze sprzedaży znaczków £ 344.16.11. Wynik ogólny jest o około £ 4 większy, a wpływ ze sprzedaży znaczków o około £ 22 większy niż w miesiącu poprzednim.

ZEBRANIA I ODCZYTY

W Derby 17 kwietnia miejscowe Koło Stronnictwa Narodowego urządziło w Klubie Polskim tradycyjne święcone, z udziałem licznych członków i sympatyków wraz z rodzinami. Po poświęceniu stołu wielkanocnego przez ks. prob. H. Gatnarczyka, kierownik Koła p. E. Gitrowski złożył życzenia. Przemówienie okolicznościowe polityczne wygłosił p. J. Rożdżyński z Londynu. W miłej i serdecznej atmosferze zebrani spędzili kilka godzin.

★

P. W. Owoc z francuskiego Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego wizytował w czasie od 14 do 23 kwietnia kilka Kół SN w środkowej Francji, wygłaszając podczas zebrań referaty na aktualne tematy. P. Owoc odwiedził Koła w St. Etienne, Firminy, Le Creusot, La Machine, a w paru innych miejscowościach przeprowadził zebrania informacyjno-przygotowawcze.

ZJAZD ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

23 i 24 kwietnia obradował w sali Ogniska doroczny walny zjazd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii.

W uroczystym otwarciu wzięli udział członkowie Rady Trzech gen. W. Anders i prez. T. Arciszewski, członkowie Egzekutywy z jej przewodniczącym dr R. Odzierzyńskim, prezes Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki oraz gen. K. Sosnkowski, który w przeddzień przybył z Ameryki na parotygodniowy pobyt do Londynu. Gen. Sosnkowski przemawiając w czasie otwarcia podkreślił konieczność utrwalenia i pogłębienia osiągniętego zjednoczenia politycznego.

Zjazd położył główny nacisk na sprawę polskiego nauczania dzieci i młodzieży, których liczba rośnie z każdym rokiem. Odpowiednie uchwały zalecają społeczeństwu emigracyjnemu dopomaganie Polskiej Macierzy Szkolnej w jej pracach.

Nowe władze wybrano w prawie niezmienionym składzie.

15 ROCZNICA KATYNIA

W 15 rocznicę zbrodni katyńskiej, 23 kwietnia została odprawiona przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory msza św. żałobna za dusze ofiar. Nabożeństwo odprawił ks. A. Wróbel, b. więzień Kołymy. Po południu w Domu Kombatanta staraniem Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych wyświetlono dokumentalny film pt. „Katyń". Przed wyświetleniem filmu p. A. Treszka z zarządu Stowarzyszenia wygłosił okolicznościowe przemówienie na temat zbrodni katyńskiej i jej następstw politycznych.

Listy do Redakcji

OBCE SKRZYDŁA

Szanowny Panie Redaktorze,

...P. W. Juchnowicz na poparcie swojej tezy („Myśl Polska" z 1 marca) przytacza szereg wypadków zajmowania pewnych stanowisk przez Polaków, podkreślając szczególnie, że „jest to tylko możliwe dzięki przyjęciu przez nich obywatelstwa brytyjskiego". Aby zapobiec wyrobieniu fałszywego obrazu pragnę dodać jeszcze jeden wypadek, ale nieco odmienny.

W tym samym bodajże mieście, skąd pisze p. W. J., pracuje w jednym z największych koncernów przemysłowych w Wielkiej Brytanii od kilku już lat po uzyskaniu dyplomu (honours degree) inżynier Polak. Mimo młodego wieku już dwukrotnie zaawansował na stanowisku kierowniczym. Zapytany oględnie na początku pracy o zamiarach w sprawie obywatelstwa, odpowiedział rozmówcy, że ten jako Anglik rozumie chyba, iż wyrzekać się swego obywatelstwa nie jest łatwo. Więcej tego tematu już nie poruszano. Gdy niedawno przeniesiono go do innego działu, shopsteward w imieniu robotników wręczył mu miły dowód pamięci. Mamy więc tu przykład, że obce środowisko może przyjąć cudzoziemca, nawet na stanowisku kierowniczym, jako swojego, nie wymagając od niego wyrzeczenia się jego własnej narodowości i pieczętowania się „British", skoro Brytyjczykiem nie jest. A więc nie w obywatelstwie leży tajemnica.

Ten sam młody człowiek, podpadający według kryterium p. W. J. pod miano „bezpaństwowca, to jest człowieka, którym się nikt nie opiekuje", w czasie studiów uniwersyteckich w ramach międzypaństwowego systemu wymiany wakacyjnych praktyk studentów wyższych uczelni, był w Norwegii, Francji i Kanadzie, zahaczając w przejeździe o kraje Beneluxu oraz Stany Zjednoczone i nigdzie nie spotkał się z trudnościami, mimo że legitymował się nie paszportem brytyjskim, lecz wystawionym przez Foreign Office „dokumentem podróży", stwierdzającym, że posiadacz jego jest pod opieką International Refugee Organization.

Oczywista, wypadków, które wymienia p. W. J., na pewno jest więcej i znane są one wielu, wielu innym. Powiedziałbym tylko, że decydującą rolę odgrywał tu jednak nie sam fakt przyjęcia obywatelstwa lecz odpowiednie kwalifikacje fachowe, umożliwiające zajęcie stanowisk zastrzeżonych z tych lub innych względów dla „British only". Niestety, w olbrzymiej większości wypadków chodzi o tych, którzy nie mając kwalifikacji zabiegają o obce obywatelstwo w nadziei, że pomoże ono w uzyskaniu lepszej pracy. Na szczęście, wypadek, o którym ja mówię, też nie jest sporadyczny. Jest ich więcej, tylko że na ogół wie się o nich mniej z prasy, gdyż wytrącają argument rzecznikom „dwóch ojczyzn".

P. W. J. rozczula się, że paszport brytyjski daje człowiekowi „po raz pierwszy od lat, że jest ktoś, kto się o niego upomni w razie potrzeby". Wolne żarty! Żyjemy przecież w czasach, kiedy rządy nie tylko Wielkiej Brytanii ale i Stanów Zjednoczonych dość często odradzają swoim obywatelom, a nierzadko i zabraniają wyjazdu do pewnych krajów, gdzie nie zawsze interwencja Foreign Office czy State Department może być skuteczna „w razie potrzeby". Byłoby lekkomyślnością ze strony p. W. J. narażać się na niebezpieczeństwo w zbytniej ufności w opiekuńcze moce, zaklęte w niedużej książeczce z napisem „brytyjski paszport".

Z argumentacji p. W. J. wynikałoby, że skoro się nie posiada paszportu brytyjskiego, to się jest „człowiekiem, którym się nikt nie opiekuje". Polak mieszkający w Wielkiej Brytanii może na takie twierdzenie wzruszyć ramionami, ale nie należy nad tymi słowami przejść do porządku dziennego, gdy są wydrukowane nawet na odpowiedzialność piszącego, i będą czytane poza tym krajem. Twierdzenie to bowiem jest nieprawdą. Nie oczerniajmy gospodarzy, z których gościnności na tych wyspach korzystamy.

Nie znam wypadku, aby kogokolwiek z Polaków wyłączono spod ustawodawstwa społecznego obowiązującego w Wielkiej Brytanii, z tego tylko powodu, że nie jest on obywatelem brytyjskim...

Walka o zasady, ideały czy cele — obojętne jak nazwiemy to, o co się walczy — wymaga zespołu cech, składających się na tak zwany twardy charakter.

Nie może walczyć ten, kto sam wymaga opieki.

Naród, który w dziejach walk o swoją niepodległość niemal w każdym pokoleniu wydał dzieci-orlęta obejdzie się bez dorosłych piskląt, szukających obcych byle opiekuńczych skrzydeł... czy też lwiej grzywy.

Z poważaniem,

Antoni Rawicz-Szczerbo

Londyn

RODZINA MOJA JEST POLSKA

Szanowny Panie Redaktorze,

Od przeszło 53 lat mieszkam tu w South West Africa jako jedyny Polak. Byłem właścicielem farmy. Teraz przenoszę się do mej zamężnej córki, która mieszka w okolicy Kapsztadu. Rodzina moja jest polska i katolicka. Dzieci, syn i córka, są wychowane w

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

W OBRONIE PRZYWÓDCÓW PODZIEMIA

Akcja powołanego przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego komitetu w obronie uwięzionych przed 10 laty 16 przywódców Polski podziemnej przynosi rezultaty.

22 kwietnia Departament Stanu ogłosił tekst not, jakie rząd Stanów Zjednoczonych wystosował do rządów w Moskwie i Warszawie, domagając się w nich informacji o losie przywódców Polski podziemnej.

W Izbie Reprezentantów odbyła się w końcu marca debata, w czasie której członkowie izby Machrowicz, Kluczyński, Sheenan i Tumulty poruszyli sprawę porwanych i domagali się interwencji rządów wolnego świata oraz Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Rząd brytyjski 1 kwietnia oświadczył Egzekutywie, że w pełni zdaje sobie sprawę z nieszczęsnego losu przywódców Polski podziemnej i starannie rozważy wszelkie sposoby, które mogłyby się przyczynić do osiągnięcia ich zwolnienia.

Arcybiskup Westminsteru, kard. Griffin wyraził dla wysiłków komitetu pełną solidarność i poparcie.

Radio brytyjskie BBC przedstawiło dokładnie zagadnienia związane z sowieckim aktem gwałtu, poza tym nadało obszerne sprawozdanie z protestacyjnej manifestacji polskiej w Londynie. Radio Wolnej Europy nadało specjalne programy zainaugurowane przemówieniami prezesa komitetu p. Z. Stypułkowskiego oraz prez. T. Arciszewskiego. Szereg audycji poświęciło sprawie 16 radio madryckie. Radio i prasa w Irlandii zajęły się żywo losem uwięzionych. Do powodzenia tej akcji w Irlandii przyczyniła się studiująca na uniwersytecie dublińskim młodzież polska.

Komitety Jedności Narodowej i zgromadzenia publiczne organizowane wysiłkiem Polonii amerykańskiej przyczyniają się do dalszego zainteresowania opinii publicznej sprawą 16.

Komitet w obronie uwięzionych rozsyła obecnie około 600 listów indywidualnych do przedstawicieli życia politycznego i prasy w Wielkiej Brytanii. Podobna akcja przygotowywana jest we wszystkich krajach wolnego świata. Dział Informacji Egzekutywy wydał w języku angielskim broszurkę pt. „A trial in Moscow", zawierającą dokumentację w sprawie 16 uwięzionych przywódców. Broszurka jest rozsyłana do członków parlamentów i prasy wolnego świata.

PREZ. BIELECKI DO KRAJU

Prez. T. Bielecki w dniu 16 kwietnia wygłosił przez Radio Wolnej Europy przemówienie do kraju, w którym omówił swoją niedawną, trzecią z kolei podróż do Ameryki. Prez. Bielecki przedstawił na tle sytuacji międzynarodowej położenie sprawy polskiej w świecie oraz stanowisko Polonii amerykańskiej popierającej coraz szerzej osiągnięte w Londynie zjednoczenie.

Wyrażając wiarę w odbudowanie niepodległego państwa polskiego prez. Bielecki powiedział:

„Jeżeli kraj i emigracja — każdy w inny sposób — wytrwają w walce, wyzwolenie z niewoli stanie się faktem. Trzeba na ten moment zachować najlepsze siły, trzeba wyczekać — nie bezczynnie oczywiście — na pomyślną koniunkturę międzynarodową.

„Żadne zachęty czy podniecania z zewnątrz, choćby robione były w sposób najefektowniejszy, nie powinny was skłonić do przedwczesnych wystąpień".

Audycję z przemówieniem prez. Bieleckiego Radio Wolnej Europy powtórzyło w dniu 18 kwietnia.

DAR NARODOWY 3 MAJA

Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą wystosował następujący apel do Polaków w świecie:

Konstytucja 3 maja, której pamięć święcimy, jak co roku, była w naszej historii wiekopomnym dziełem narodu, walczącego z własną słabością; była zarazem zwycięstwem oświecenia nad zadawnionymi grzechami gnuśności i ciemnoty. Dlatego właśnie wspomnienie tej wielkiej chwili uświadamia nam ze szczególną siłą znaczenie oświaty i wychowania w życiu narodu, który nie chce wyrzec się ani swej przeszłości, ani swej przyszłości.

We wszystkich krajach naszego osiedlenia żyją dzisiaj tysiące dzieci polskich. Trzeba tym dzieciom zapewnić wychowanie, zgodne z duchem narodu i z jego tradycją dziejową. Trzeba im udostępnić naukę języka i historii ojczystej, trzeba im dać polskie podręczniki i książki do czytania. Jest to jedno z naczelnych zadań zorganizowanego uchodźstwa polskiego. Nikt za nas tego nie wykona; musimy je rozwiązać własnymi siłami.

Tak właśnie rozumie tę niezwykle doniosłą sprawę Polska Macierz Szkolna, organizująca tegoroczną zbiórkę we wszystkich skupieniach polskich na świecie. Ogromne potrzeby społeczne w dziedzinie oświaty i wychowania wołają do nas wielkim głosem. Posłuszni temu głosowi, zwracamy się do Was, Rodacy, o ofiary na Dar Narodowy 3 Maja. Niech nikogo nie zabraknie w tym corocznym współzawodnictwie najlepszych obywateli polskich, którzy nigdy nie skąpią grosza na cele oświatowe.

Młodzież polska na uchodźstwie czeka na możność nauki w języku ojczystym. Nie zawiedźmy tych oczekiwań, od których spełnienia zależeć będzie charakter i duch młodego pokolenia Polaków w wolnym świecie.

Święto narodowe 3 maja winno być uczczone tradycyjną ofiarą na oświatę, na utrzymanie dzieci polskich przy Polsce.

Składajcie hojnie ofiary na Dar Narodowy 3 Maja.

Polska Macierz Szkolna: 5, Princes Gardens, London, S. W. 7, England. Czeki, przekreślone, należy wystawiać po polsku na „Polska Macierz Szkolna".

ZJAZD KOMITETÓW I SKARBÓW JEDNOŚCI W DETROIT

W Detroit odbył się w dniach 2 i 3 kwietnia pierwszy zjazd Komitetów Jedności i Skarbów Jedności w Stanach Zjednoczonych. Na zjeździe, któremu przewodniczył konsul S. Angerman, postanowiono przeprowadzić akcję Komitetów jednolicie na całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Zjazd wystosował depesze do władz Zjednoczenia i Skarbu.

Zjazd powołał Sekretariat Generalny podlegający Komitetowi Centralnemu składającemu się z prezesów poszczególnych Komitetów i Skarbów Jedności. Sprawowanie funkcji sekretarza powierzono na okres roczny red. J. M. Kreutzowi z Detroit.

Zjazd wystosował depesze do władz Zjednoczenia i Skarbu.

WPŁYWY NA SKARB NARODOWY

Wpływy Skarbu Narodowego w Wielkiej Brytanii wyniosły w marcu £ 379.14.11, w tym ze sprzedaży znaczków £ 344.16.11. Wynik ogólny jest o około £ 4 większy, a wpływ ze sprzedaży znaczków o około £ 22 większy niż w miesiącu poprzednim.

ZEBRANIA I ODCZYTY

W Derby 17 kwietnia miejscowe Koło Stronnictwa Narodowego urządziło w Klubie Polskim tradycyjne święcone, z udziałem licznych członków i sympatyków wraz z rodzinami. Po poświęceniu stołu wielkanocnego przez ks. prob. H. Gatnarczyka, kierownik Koła p. E. Gitrowski złożył życzenia. Przemówienie okolicznościowe polityczne wygłosił p. J. Rożdżyński z Londynu. W miłej i serdecznej atmosferze zebrani spędzili kilka godzin.

★

P. W. Owoc z francuskiego Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego wizytował w czasie od 14 do 23 kwietnia kilka Kół SN w środkowej Francji, wygłaszając podczas zebrań referaty na aktualne tematy. P. Owoc odwiedził Koła w St. Etienne, Firminy, Le Creusot, La Machine, a w paru innych miejscowościach przeprowadził zebrania informacyjno-przygotowawcze.

ZJAZD ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

23 i 24 kwietnia obradował w sali Ogniska doroczny walny zjazd Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii.

W uroczystym otwarciu wzięli udział członkowie Rady Trzech gen. W. Anders i prez. T. Arciszewski, członkowie Egzekutywy z jej przewodniczącym dr R. Odzierzyńskim, prezes Rady Jedności Narodowej dr T. Bielecki oraz gen. K. Sosnkowski, który w przeddzień przybył z Ameryki na parotygodniowy pobyt do Londynu. Gen. Sosnkowski przemawiając w czasie otwarcia podkreślił konieczność utrwalenia i pogłębienia osiągniętego zjednoczenia politycznego.

Zjazd położył główny nacisk na sprawę polskiego nauczania dzieci i młodzieży, których liczba rośnie z każdym rokiem. Odpowiednie uchwały zalecają społeczeństwu emigracyjnemu dopomaganie Polskiej Macierzy Szkolnej w jej pracach.

Nowe władze wybrano w prawie niezmienionym składzie.

15 ROCZNICA KATYNIA

W 15 rocznicę zbrodni katyńskiej, 23 kwietnia została odprawiona przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory msza św. żałobna za dusze ofiar. Nabożeństwo odprawił ks. A. Wróbel, b. więzień Kołymy. Po południu w Domu Kombatanta staraniem Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych wyświetlono dokumentalny film pt. „Katyń“. Przed wyświetleniem filmu p. A. Treszka z zarządu Stowarzyszenia wygłosił okolicznościowe przemówienie na temat zbrodni katyńskiej i jej następstw politycznych.

Listy do Redakcji

OBCE SKRZYDŁA

Szanowny Panie Redaktorze,

...P. W. Juchnowicz na poparcie swojej tezy („Myśl Polska“ z 1 marca) przytacza szereg wypadków zajmowania pewnych stanowisk przez Polaków, podkreślając szczególnie, że „jest to tylko możliwe dzięki przyjęciu przez nich obywatelstwa brytyjskiego“. Aby zapobiec wyrobieniu fałszywego obrazu pragnę dodać jeszcze jeden wypadek, ale nieco odmienny.

W tym samym bodajże mieście, skąd pisze p. W. J., pracuje w jednym z największych koncernów przemysłowych w Wielkiej Brytanii od kilku już lat po uzyskaniu dyplomu (honours degree) inżynier Polak. Mimo młodego wieku już dwukrotnie zaawansował na stanowisku kierowniczym. Zapytany oględnie na początku pracy o zamiarach w sprawie obywatelstwa, odpowiedział rozmówcy, że ten jako Anglik rozumie chyba, iż wyrzekać się swego obywatelstwa nie jest łatwo. Więcej tego tematu już nie poruszano. Gdy niedawno przeniesiono go do innego działu, shopsteward w imieniu robotników wręczył mu miły dowód pamięci. Mamy więc tu przykład, że obce środowisko może przyjąć cudzoziemca, nawet na stanowisku kierowniczym, jako swojego, nie wymagając od niego wyrzeczenia się jego własnej narodowości i pieczętowania się „British“, skoro Brytyjczykiem nie jest. A więc nie w obywatelstwie leży tajemnica.

Ten sam młody człowiek, podpadający według kryterium p. W. J. pod miano „bezpaństwowca, to jest człowieka, którym się nikt nie opiekuje“, w czasie studiów uniwersyteckich w ramach międzypaństwowego systemu wymiany wakacyjnych praktyk studentów wyższych uczelni, był w Norwegii, Francji i Kanadzie, zahaczając w przejeździe o kraje Beneluxu oraz Stany Zjednoczone i nigdzie nie spotkał się z trudnościami, mimo że legitymował się nie paszportem brytyjskim, lecz wystawionym przez Foreign Office „dokumentem podróży“, stwierdzającym, że posiadacz jego jest pod opieką International Refugee Organization.

Oczywista, wypadków, które wymienia p. W. J., na pewno jest więcej i znane są one wielu, wielu innym. Powiedziałbym tylko, że decydującą rolę odgrywał tu jednak nie sam fakt przyjęcia obywatelstwa lecz odpowiednie kwalifikacje fachowe, umożliwiające zajęcie stanowisk zastrzeżonych z tych lub innych względów dla „British only“. Niestety, w olbrzymiej większości wypadków chodzi o tych, którzy nie mając kwalifikacji zabiegają o obce obywatelstwo w nadziei, że pomoże ono w uzyskaniu lepszej pracy. Na szczęście, wypadek, o którym ja mówię, też nie jest sporadyczny. Jest ich więcej, tylko że na ogół wie się o nich mniej z prasy, gdyż wytrącają argument rzecznikom „dwóch ojczyzn“.

P. W. J. rozczula się, że paszport brytyjski daje człowiekowi „po raz pierwszy od lat, że jest ktoś, kto się o niego upomni w razie potrzeby“. Wolne żarty! Żyjemy przecież w czasach, kiedy rządy nie tylko Wielkiej Brytanii ale i Stanów Zjednoczonych dość często odradzają swoim obywatelom, a nierzadko i zabraniają wyjazdu do pewnych krajów, gdzie nie zawsze interwencja Foreign Office czy State Department może być skuteczna „w razie potrzeby“. Byłoby lekkomyślnością ze strony p. W. J. narażać się na niebezpieczeństwo w zbytniej ufności w opiekuńcze moce, zaklęte w niedużej książeczce z napisem „brytyjski paszport“.

Z argumentacji p. W. J. wynikałoby, że skoro się nie posiada paszportu brytyjskiego, to się jest „człowiekiem, którym się nikt nie opiekuje“. Polak mieszkający w Wielkiej Brytanii może na takie twierdzenie wzruszyć ramionami, ale nie należy nad tymi słowami przejść do porządku dziennego, gdy są wydrukowane nawet na odpowiedzialność piszącego, i będą czytane poza tym krajem. Twierdzenie to bowiem jest nieprawdą. Nie oczerniajmy gospodarzy, z których gościnności na tych wyspach korzystamy.

Nie znam wypadku, aby kogokolwiek z Polaków wyłączono spod ustawodawstwa społecznego obowiązującego w Wielkiej Brytanii, z tego tylko powodu, że nie jest on obywatelem brytyjskim...

Walka o zasady, ideały czy cele — obojętne jak nazwiemy to, o co się walczy — wymaga zespołu cech, składających się na tak zwany twardy charakter.

Nie może walczyć ten, kto sam wymaga opieki.

Naród, który w dziejach walk o swoją niepodległość niemal w każdym pokoleniu wydał dzieci-orlęta obejdzie się bez dorosłych piskląt, szukających obcych byle opiekuńczych skrzydeł... czy też lwiej grzywy.

Z poważaniem,

Antoni Rawicz-Szczerbo

Londyn

RODZINA MOJA JEST POLSKA

Szanowny Panie Redaktorze,

Od przeszło 53 lat mieszkam tu w South West Africa jako jedyny Polak. Byłem właścicielem farmy. Teraz przenoszę się do mej zamężnej córki, która mieszka w okolicy Kapsztadu. Rodzina moja jest polska i katolicka. Dzieci, syn i córka, są wychowane w

polskiej tradycji. Córka wyszła za mąż za Polaka. Ja i moja żona pochodzimy z Poznańskiego. Mieszkam tu od 1901 r. W Polsce byłem w 1937 r. Nie zapomniałem mej ojczyzny i mowy ojczystej, choć jesteśmy tu sami. Każdy nas szanuje i wie, że jesteśmy rodziną polską. Z Londynu otrzymujemy stale polskie pisma i książki.

Łączę serdeczne pozdrowienia,

Mieczysław Wiśniewski

Południowa Afryka

„MYSL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8. Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.)

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879.